

CABET I IKARYJCZYCY (1892)

ALEKSANDER HOŁYŃSKI

TŁUMACZENIE I WSTĘP: PIOTR KULIGOWSKI

Abstrakt: Jest to pierwsze polskojęzyczne tłumaczenie dwóch z łącznie siedmiu części cyklu wspomnień Aleksandra Hołyńskiego o Cabecie i Ikaryjczykach. Zaslugują one na szczególną uwagę, ponieważ bazują na osobistych doświadczeniach autora, który podczas swych podróży po Ameryce przebywał w kolonii ikaryjskiej w Nauvoo. Wspomniany cykl tekstów był publikowany w latach 1891-1892 na łamach pisma *La Revue socialiste*.

Słowa kluczowe: dziewiętnasty wiek, Étienne Cabet, kolonia w Nauvoo, komunizm, ruch ikaryjski

Wstęp tłumacza

Jest to pierwsze polskojęzyczne tłumaczenie dwóch z łącznie siedmiu części cyklu tekstów Aleksandra Holyńskiego o Cabecie i Ikaryjczykach. Stanowią one szczególnie cenny materiał do badań nad praktykami ruchów wczesnosocjalistycznych, ponieważ opierają się na osobistym doświadczeniu autora, który podczas podróży po Ameryce odwiedził (w 1855 roku) kolonię ikaryjską w Nauvoo. Cykl jego wspomnieniowych tekstów dotyczących tej wizyty i historii ruchu ikaryjskiego w ogóle ukazywał się na łamach pisma „La Revue socialiste” w latach 1891–1892. Umieszczona poniżej w tłumaczeniu część czwarta, poświęcona ikaryjskiej konstytucji, została wydana w tomie XV (styczeń–czerwiec 1892), zaś część szósta (o życiu w kolonii) – w XVI (lipiec–grudzień 1892).

Autor cyklu tekstów, Aleksander Holyński (1816–1893), był uczestnikiem powstania styczniowego, podróżnikiem, pisarzem i masonem, jednym z twórców koncepcji Kanału Panamskiego oraz zwolennikiem rozwoju lotnictwa.

Głównym twórcą i ideologiem ruchu ikaryjskiego był urodzony w Dijon Étienne Cabet (1788-1856) – prawnik, początkowo republikanin, a później zdeklarowany komunista inspirujący się między innymi dziełami Tomasza Morusa i Roberta Owena. W latach czterdziestych dziewiętnastego wieku, gdy ruch ikaryjski znalazł się u szczytu popularności, koła jego sympatyków powstawały między innymi w Londynie i w Barcelonie, choć zasadniczymi ośrodkami były wielkie francuskie miasta: Paryż, Lyon i Tuluza. Rozbieżne szacunki wskazują, że w chwili apogeum swego rozwoju ruch ten mógł liczyć od kilkudziesięciu do nawet czterystu tysięcy sympatyków. W toku swojej działalności we Francji Ikaryjczycy natrafiali jednak na istotne problemy, takie jak zwolnienia z pracy, połajanki w kościołach, ataki konserwatywnej prasy, a nawet procesy karne. Wszystko to skłoniło Cabeta – ku zdumieniu dużej części jego sympatyków – do ogłoszenia w maju 1847 roku apelu, nawołującego do wyjazdu do Stanów Zjednoczonych w celu utworzenia tam modelowej społeczności komunistycznej.

Pierwsza „awangarda”, czyli licząca 69 osób grupa kolonistek i kolonistów, wyruszyła 3 lutego 1848 roku do Denton County w Teksasie, jednak utworzona przez nich kolonia istniała jedynie przez kilka miesięcy. W marcu 1849 roku Ikaryjczycy – z Cabetem na czele – utworzyli nową kolonię, tym razem w Nauvoo w stanie Illinois, która początkowo prosperowała z powodzeniem i w 1855 roku (czyli w czasie wizyty Holyńskiego) zamieszkiwało w niej około 500 osób. Jednak autorytarne praktyki Cabeta powodowały rosnące tarcia wewnątrz społeczności, w wyniku których on sam, wraz z grupą około 170 najwierniejszych zwolenników, został wydalony z kolonii. Wkrótce potem, 9 listopada 1856 roku, Cabet zmarł. Jego śmierć nie oznaczała jednak końca istnienia ruchu, który okazał się najdłużej funkcjonującym stowarzyszeniem wczesnosocjalistycznym, które opierając się na idei zmiany świata przez budowanie wzorcowych społeczności, próbowało wcielić w życie zasady równości i braterstwa. Ostatnia z kolonii ikaryjskich, ulokowana kilka mil od Corning w stanie Iowa, została rozwiązana w roku 1898.

Ikaryjska konstytucja

W 1847 roku, w chwili gdy Ikaryjczycy wezwali na obcej ziemi do zastosowania w praktyce komunizmu Cabeta i gdy pierwsza awangarda była gotowa wyruszyć do Teksasu, twórca systemu, a zarazem zarządca exodusu przyznał sobie możliwość nieograniczonego zarządzania społecznością na dziesięć lat. Zanim jednak upłynęła jedna trzecia tego czasu, dyktator z własnej inicjatywy zaproponował przemyślenie tej umowy i zastąpienie jej konstytucją, którą zresztą osobiście zredagował. Po poddaniu jej pod dyskusję została przyjęta jednogłośnie 21 lutego 1850 roku. Następnie, po akcie inkorporacji przez wspólnotę, konstytucję zrewidowano i zaakceptowano 4 maja 1851 roku. Pozostaje mi jedynie dać wyobrażenie o drugiej edycji tego paktu, która obowiązywała podczas mojego pobytu w Ikarii.

W rozważaniach wstępnych zostało powiedziane, że natura chce szczęścia ludzkości, ale ten cel nie został osiągnięty z powodu złej organizacji społecznej, która do chwili obecnej oparta jest na egoizmie, nierówności i indywidualizmie. Komunizm to wezwanie do zastąpienia jej braterstwem, równością i wolnością. Należy zauważyć, że to słynne motto zostało przekształcone, a Cabet od początku obniżył znaczenie wolności, umieszczając ją na ostatnim miejscu. Lecz nawet umieszczona na końcu wolność nie będzie miała żadnego zastosowania w artykułach konstytucji.

Spoleczność ikaryjska jest ustanowiona na zasadzie braterstwa, jak mówi nam jeden z pierwszych jej artykułów. Otóż to prawda i w efekcie tak w tej wspólnocie, jak również w porządkach klasztornych triada rewolucyjna redukuje się do tego jednego słowa. Powieść „Podróż do Ikarii”¹ dowodzi tego w następujących wersach:

Jeśli zapytać nas: „Czym jest wasza nauka?”, odpowiemy: „*braterstwem*”.

„Co jest waszą zasadą?”. „*Braterstwo*”.

„Co jest waszą doktryną?”. „*Braterstwo*”.

„Co jest waszą teorią?”. „*Braterstwo*”.

„Co jest waszym systemem?”. „*Braterstwo*”.

¹ *Voyage en Icarie* to powieść autorstwa Cabeta wydana po raz pierwszy w 1840 roku. Przedstawiono w niej wizję utopijnego społeczeństwa komunistycznego. W latach 1840–1848 dzieło cieszyło się ogromną popularnością i z uwagi na szybko wyczerpujący się nakład było wznawiane aż pięciokrotnie (przyp. tłum.).

Wolność jest określana przez prawo, a posłuszeństwo prawu jest realizacją wolności: oto osobliwa definicja, która uczy nas, jak bardzo uczucie wolności jest nieobecne w komunizmie. Prawo zatem, ze względu na powszechne uznanie, tworzy ograniczenie (*une censure*) dla wolności: przestrzeganie go to realizacja wolności! Ono ustanawia jedyną religię: przestrzeganie go to realizacja wolności! Ono sadza na tronie Napoleona I lub Napoleona III, a dochowanie despotcie wierności i posłuszeństwo to realizacja wolności!

Aby bardziej jeszcze unicestwić tę ubogą i dziwną wolność, w sukurs przychodzi jedność, inny fundament wspólnoty ikaryjskiej. Lud to jedna armia pracowników, terytorium to jedna wielka domena, rolnictwo to eksploatacja jednej ziemi. Wszystko jest scentralizowane. Richelieu i wuj Bonaparte mieliby prawo pozazdrościć Cabetowi; byłby on zdolny dać im lekcję centralizacji czy, jak sam chciał ją nazywać, „jedności”.

Wychodząc od jedności, Cabet dochodzi do **solidarności**. Wspólnota zobowiązuje każdego do pracy wedle własnych sił i spełniania potrzeb wszystkich, przez co staje się zabezpieczeniem przed wypadkami i katastrofami. Nie istniały w niej proletariat, pauperyzm, żebractwo ani włóczęgostwo, to prawda: ale nie ma ich także na plantacji niewolników.

Konstytucja obiecuje uczynienie dnia roboczego łatwym i atrakcyjnym poprzez zwiększenie liczby maszyn. Reguluje także kwestie wyżywienia – posiłki były jedzone wspólnie po to, aby wyżywić wszystkie rodziny. Konstytucja precyzuje także kwestię mieszkań i ubrań oraz rozdysponowuje dzieci wedle stosownego osądu. Edukacja jest taka sama dla obu płci. Dobrowolne bycie osobą samotną jest zakazane. Małżeństwa zawiera się na całe życie; niemniej rozwody są dopuszczalne, choć z kilkoma zastrzeżeniami. Rozwiedzeni mogą, a wręcz **muszą** ponownie wziąć ślub.

Oto artykuł 109, który ustanawiał religię tego kraju: „Wspólnota Ikaryjska przyjmuje jako religię chrystianizm w swej pierwotnie czystej postaci”. Czym jest pierwotny chrystianizm? Jest tym, czego naucza Cabet w swym *Prawdziwym chrześcijaństwie*². Jest prawem, nie dopuszcza więc żadnych szeptów ani krytyki. Zakaz wątpienia pod groźbą wydalenia, nakaz wiary w istnienie osobowego Boga i nieśmiertelność duszy – przynajmniej tak długo, jak długo większość, która zagłosowała za tymi dwoma dogmatami, nie stanie się mniejszością. Jest to przynajmniej

² *Le vrai Christianisme suivant Jésus-Christ* to dzieło Cabeta wydane po raz pierwszy w 1846 roku i po części zainspirowane przez dyskusje lidera ruchu ikaryjskiego z polskim komunistą Ludwikiem Królikowskim. Jest to wywód doktryny komunizmu z pierwotnego chrześcijaństwa zawierający sugestię, że Cabet podąża tą samą drogą, którą przed wiekami szli Mojżesz, Chrystus i święty Paweł. Do roku 1848 dzieło było wznawiane trzykrotnie, a paryska policja postrzegala je jako jedną z bardziej niebezpiecznych książek o wydźwięku anarchistycznym (przyp. tłum.).

logiczny rezultat artykułu konstytucji, który ustalał wszechwładzę większości. Ale prawdopodobnie nigdy nie było zamysłem legislatora bycie tak konsekwentnym, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę doktrynę przedstawioną w *Podróży do Ikarii*: uwypukla się tam istnienie jednego Boga, stwórcy, ojca, architekta wszechświata, a jeden z rozmówców mówi nam: „Pragnę wierzyć, że dusza jest nieśmiertelna”. Jednak obok pojawia się następująca deklaracja: „Materialiści są tolerowani. Prześladowanie ich byłoby aktem niesprawiedliwości i barbarzyństwa takim samym jak prześladowanie tych, którzy mają mniejszościowy pogląd w kwestiach astronomii i medycyny”. W tym przypadku trzeba zapytać: po co więc urządza się głosowanie za przyjęciem pierwotnego chrześcijaństwa? Czy to nie jest niekonsekwencja? Czy nie jest to kolejne sztucznie ustanowione wyznanie, zinstytucjonalizowany kult? Trzeba powiedzieć, że nie było tej niejasności w społeczności z Nauvoo, chociaż lord William Carisdall³ widział podczas swojej podróży nie tylko świątynie dla **wspólnej adoracji**, ale również kapłanów, a nawet kapłanki. Jednakże Ikar, powieściowy pseudonim Cabeta, wezwał wielką radę, która zdecydowała, że Biblia była dziełem człowieka, że objawienie nigdy nie miało miejsca i że Jezus jest tylko człowiekiem, który zasłużył na pierwsze miejsce pośród ludzi poprzez swoje oddanie dla bliźniego. Taki chrystianizm redukuje się do deizmu Woltera czy Rousseau. Ale ich wyznawca, na przykładzie Robespierre’a, chciał rozciągnąć religię, którą uczynił obowiązkową tak bardzo, aby jedność zaistniała wszędzie. Ta przesadzona miłość do jedności jest u Cabeta stałą troską i uniemożliwia mu zrozumienie, że przyjęcie oficjalnego wyznania narusza wolność przekonań.

Suwerenność należy do wspólnoty zbierającej się w całości na agorze lub na forum. Każdy obywatel płci męskiej w wieku dwudziestu lat może praktykować swą część suwerenności przez publikowane i podpisywane głosowanie. Kobiety, zebrane osobno, mają tylko głos doradczy, w dodatku jedynie w kwestiach, które szczególnie ich dotyczą. Są dwie główne władze: prawodawcza i wykonawcza. Ta druga jest uzależniona od tej pierwszej. Władza prawodawcza należy do Zgromadzenia ogólnego, które organizuje ławę przysięgłych (*un jury*).

Rada (*la gérance*) jest odpowiedzialna za egzekwowanie przepisów. Składa się ona z sześciu członków wybieranych na rok i dzielących między sobą obowiązki administracyjne. Ich kompetencje podzielono następująco:

³ Główna postać z *Podróży do Ikarii* (przyp. tłum.).

1. Przewodniczenie – nadzór i ogólne zarządzanie,
2. Zarządzanie finansami i żywnością,
3. Zarządzanie zakwaterowaniem i ubraniami,
4. Zarządzanie edukacją, zdrowiem i rozrywką,
5. Zarządzanie produkcją i rolnictwem,
6. Zarządzanie sekretariatem i drukarnią.

Przewodniczący rady jest wybierany indywidualnie, podczas gdy jego pięciu współpracowników czy ministrów jest wybieranych wspólnie. Wszyscy oni mogą być wybierani ponownie bez limitu kadencji.

Jako przestępstwa uznawane są wszystkie działania, które szkodzą społeczności: naruszenie praw i regulaminów, niedopełnienie opieki i gospodarności, kłamstwo, oszczerstwo, zniewaga, obmowa, a nawet zwykła **krytyka** prowadzona poza Zgromadzeniem.

Karami są na początek obwinienie, a następnie wygnanie w przypadku ponownej winy lub okoliczności obciążających. Każdemu obywatelowi nakazuje się ujawniać przestępstwa według jego wiedzy. To jest ni mniej, ni więcej tylko denuncjacja podniesiona do poziomu obowiązku. Można by pomyśleć, że artykuł ten zapożyczono z kodeksu jezuitów. Naturalnie, pochodzi on od policji, której wymaga komunizm w praktyce.

Solon Ikarii mówi nam: „Właśnie tak, utrzymujemy, że Braterstwo obejmuje wszystkich, tak uczonych, jak i proletariuszy, tak Instytut, jak i Warsztat Pracy; a więc stosujcie Braterstwo we wszystkim, wyciągajcie z niego wszystkie konsekwencje i znajdujcie w nich wszystkie użyteczne rozwiązania”.

Według Cabeta Równość, Wolność, Jedność i Solidarność wynikają z Braterstwa. Równość, tak jak on ją rozumie, to prawo do tego, by wszyscy byli jednakowo żywieni, ubierani, kwaterowani, nauczani i leczeni: to prawo, które wprowadza dla wszystkich obowiązek oddania się Wspólnocie. Koniec z rodzinną odrębnością: każdy kolejno przyjmuje swój udział.

Całkowita uległość mniejszości wobec większości. Po przegłosowaniu prawa nie pozwala się nikomu ani szemrać przeciwko niemu, ani go krytykować. Gdyby było możliwe wyeliminowanie krytyki, nie byłoby to zabicie w zarodku wszelkiego postępu? Nie byłoby to proklamowanie aroganckiej doskonałości i próżnej nieomyślności?

Wspólnota jest jedynym właścicielem. Usuwa to bogactwo i biedę, kupowanie i sprzedaż. Koniec z pieniędzmi, bankami i lichwą. Ani wynagrodzeń, ani pensji, ponieważ wszyscy pracownicy otrzymują to, co jest im potrzebne, a urzędnicy są tylko pracownikami. Całkowite

zniesienie podatków zostaje zastąpione przez pracę społeczną. Jest ona także, nawiasem mówiąc, jedynym podatkiem, płaconym przez czarnych niewolników.

Co dwa lata Konstytucja może być zmieniana, jeśli trzy czwarte Zgromadzenia wyrazi taką potrzebę.

Oto całościowe podsumowanie Karty z roku 1851, zawiera ona sto osiemdziesiąt trzy artykuły. Żaden z nich nie mówi ani o wolności prasy, ani o wolności zgromadzeń. Nie dlatego że prawodawca mógłby rozmyślnie odmówić możliwości ustanowienia prawa w oparciu o te dwie wolności, podobnie jak dopuszczając lub odrzucając jakąkolwiek religię, ale dlatego, że ignoruje on te trzy, najważniejsze dla wolnego społeczeństwa, wolności. Proklamuje on, jak widzieliśmy, jedno wyznanie i jeśli nie mówi niczego o prasie to dlatego, że monopol na nią posiada administracja. Jeżeli nie wspomina on o zgromadzeniach to dlatego, że podlegają oficjalnym wezwaniom. Zabrania się, aby Ikaryjczyk publikował swoje myśli, ponieważ wspólna drukarnia nie jest na specjalnych usługach żadnego z członków kolonii. Zabrania się, aby Ikaryjczyk zwoływał zgromadzenia, ponieważ są one zmartwieniem rady, a raczej jej przewodniczącego.

Jak może istnieć wolność tam, gdzie nie ma indywidualnej inicjatywy? A przecież wraz z tą inicjatywą znika komunizm. Jaki z tego wniosek? Wolność i komunizm są nie do pogodzenia. Wszystkie wspólnoty tego dowodzą, a Cabetowska w szczególności. Ten wspaniały człowiek wierzył, że tworzy modelową republikę, a utworzył jedynie klasztor.

Chciał on uczynić ten klasztor zupełnie ascetycznym, wydając zacieklą walkę wszystkim myślom, które wiązałyby się ze **zmysłowością**. W czasie zgromadzenia w 1853 roku Cabet domagał się całkowitego zakazu spożywania tytoniu i whiskey. Napotkał jednak na ostrą opozycję: aby ją przewyciężyć, musiał wykorzystać swoją elokwencję dawnego prokuratora generalnego i posunąć się do groźby wydalenia z kolonii [tych, którzy złamią wspomniany zakaz – przyp. tłum.]. Tytoń, zgodnie z prawem organicznym, był zabroniony we wszystkich formach dla nowych Ikaryjczyków, ale był wyjątkowo tolerowany u dawnych mieszkańców kolonii, którzy przyznawali, że nie potrafią zrezygnować z tego, co Cabetowi wydawało się – podobnie do Wahabitów – ziołem nienawiści. Dawni Ikaryjczycy mogli go palić pod warunkiem, że będą to robić u siebie, a nie w miejscach publicznych. Przyzwolenie nie dotyczyło jednak kobiet i dzieci. Tytoń do żucia był całkowicie zabroniony, nikt nie mógł też zażywać tabaki bez zalecenia lekarza.

Whiskey była kiedyś wydawana wedle uznania. Kto chciał, brał ją z destylarni. Reforma położyła kres tej swawoli. Odtąd napój, w bardzo umiarkowanych ilościach, jest dystrybuowany tylko o poranku przed zabraniem się do pracy na roli lub w warsztacie.

Trzeźwość Ikaryjczyków jawiła mi się w uderzającym kontraście z pijaństwem mieszkańców miasteczka Nauvoo. Obowiązujące w Illinois *Prawo Maine* rozpowszechniło nad brzegami Missisipi nalóg, który próbowano zwalczyć zakazem sprzedaży detalicznej napojów alkoholowych. W czasie powrotu z Kolonii do wdowy po Joe Smithie napotykałem każdego wieczoru, zarówno na ulicach, jak i w oberży osobników ledwie stojących na nogach. Ich pieśni i słowa dowodziły, że mogą robić tylko niedoskonały użytek ze swoich rozumów. Sądziłem przez chwilę, że szacowna pani Baderman angażowała się w nielegalny handel, ale ona sama wyjaśniła mi całą sprawę. Prawo Maine nie obowiązywało w stanie Iowa, który znajduje się po drugiej stronie rzeki Missisipi. Wielu Niemców i Amerykanów, którzy zastąpili Mormonów w ich domach, dobrze bawiło się dzięki tej grupowej podróży do Iowa z unikalnym celem picia bez miary. Wracali potem do domu w stanie „wspaniałego upicia”, jak mówiono na Zachodzie. Oto jak zadekretowane przez państwo umiarkowanie doprowadziło do jeszcze większego nieumiarkowania, gdyż sąsiedni stan nie wprowadził ograniczenia sprzedaży alkoholu. Rezultatem Prawa Maine – jak zaobserwowała gospodyni w Mansion House – było uczynienie pijakami wszystkich mieszkańców Nauvoo. Wyjątek stanowili **pierwotni chrześcijanie**, którzy nie dostawali pieniędzy na upijanie się od swojego dyrektora...

Chrześcijanie pierwotni to określenie opisujące uczniów Cabeta, na które ci zasłużyli sobie prawidłowym, spokojnym i godnym naśladowania zachowaniem.

Reforma objęła również polowania i rybolówstwo. Były one dopuszczalne jako środek dostarczania pożywienia, ale zakazane jako element rozrywki. Ktokolwiek zostałby przyłapany ze strzelbą lub wędką bez pozwolenia na ich użycie ze strony Rady, naraziłby się na ciężką nagane, o ile nie na natychmiastowe wydalenie.

Gdy Cabet powrócił z nowymi siłami [po krótkim pobycie we Francji – przyp. tłum.], poprawił swoją konstytucję tak, aby zakazywała jakiejkolwiek formy krytyki. Widział w tej ostatniej, jak mówił, podstawową przyczynę niedomagania i rozprężenia powstającej republiki, zapominając, że on sam w dużym stopniu posługiwał się krytyką w czasach, gdy był tylko szeregowym politykiem. Ale komunizm uczynił z dawnego liberala nieświadomego despote. Narzekania, szemrania, proste skargi szokowały go tak, jak gdyby był on jakimś płochliwym Cezarem. Od wprowadzenia dyktatury – Cabet każdego roku był wybierany na prezydenta – cały żył swoim dziełem i najmniejsze upomnienie raniło dogłębnie jego wrażliwość.

Niezadowolony z posiadania monopolu prasowego chciał jeszcze położyć rękę na ustach swych administratorów, by mieć kontrolę nad ich słowami, nawet tymi najdrobniejszymi. Właśnie to nierealne wymaganie wiodło do wprowadzania przesadnie rygorystycznych zasad.

Zahamować krytykę! Była ona tłumiona na tyle, na ile pozwalała drukarnia, która pozostawała w wyłącznej dyspozycji władzy wykonawczej. Wszystko, co publikowano, pochodziło od administracji. Cotygodniowy arkusz pojawiał się co pewien czas pod tytułem: „Colonie Icarienne”, publikacja comiesięczna redagowana pod dyktando obywatela É. Cabet, prezydenta. Wszystkie broszury wychodziły spod pióra samego Cabeta, nie było od tego wyjątku. Pewną ich liczbę przywiozłem ze sobą i przechowuję do dziś. Oto ich tytuły: *Réforme Icarienne; Conditions d'admission; Colonie de la République d'Icarie; Progrès de la Colonie Icarienne; Si j'avais 500,000 dollars!; L'Icarie survivra-t-elle à son fondateur?* etc...

Fourier, apelując do hojności wyobrażonego kapitalisty, oczekiwał go przez wiele lat w swoim gabinecie z nadzieją, że nadejdzie on w każdej chwili. Tak samo Cabet usilnie wierzył, że 500 tysięcy dolarów, których żądał na rozwój kolonii, zostanie mu nieoczekiwanie zapewnione.

W broszurze *L'Icarie survivra-t-elle à son fondateur?* stwierdził z mocno zaakcentowanym przekonaniem: „Gdybym mógł poświęcić jeszcze trzy lub cztery lata na ukończenie gmachu, zagwarantowałbym mu niezachwianą solidność. Zagwarantowałbym ją zwłaszcza, gdybym miał 500 tysięcy dolarów, o których mówiłem wcześniej i które, prędzej czy później, będę miał!”.

Tak jak Fourier mylił się w swoich nadziejach i nie miał nawet owych trzech lub czterech lat życia, na które liczył w wieku sześćdziesięciu sześciu lat z mocno zahartowaną (*trempée*) konstytucją. Cabet umarł rok później, pozostawiając w jednym z pism owe pełne przekonania i tak młodzieńcze słowa:

Dla mnie, po piętnastu latach studiów i pięciu latach doświadczeń, komunizm jest przeznaczeniem ludzkości i to do niego należy przyszłość! Dzięki nam lub dzięki komuś innemu, trochę wcześniej lub trochę później, komunizm zatriumfuje! Moja wiara w jego triumf jest tak silna, że nawet gdybym przez przypadek pozostał sam w Ikarii, byłbym gotowy zacząć doświadczenie wspólnoty od nowa z innymi ludźmi!

Ikaryjczycy u siebie

Najbardziej wyróżniającym się budynkiem w kolonii jest szkoła, którą zbudowano w całości z kamienia pochodzącego z ruin świątyni Mormonów. Z daleka wydawało się, że zbudowana jest z białego marmuru. Podzielona na dwie części mieściła trzydziestu-czterdziestu chłopców i tyle samo dziewczynek. Wystarczająco przestronne klasy i sypialnie dla uczniów oraz uczennic, gdzie znajdowały się wygodne łóżka, uderzyły mnie swą nienaganną czystością.

Dwa szerokie i zaciemnione akacjami dziedzińce umożliwiały dzieciom obu płci spędzanie przerw na różnych zabawach na świeżym powietrzu. Uprawa kwiatów w niewielkich rabatkach dawała wytchnienie od kształtowania inteligencji, a przyjemna gimnastyka odbywała się na połowie zajęć lekcyjnych. Mali chłopcy i dziewczynki nabierają również wprawy w pracach ręcznych. Jedni poszukują opalu, roznoszą wodę, przynoszą posiłki. Inni myją naczynia, płuczą warzywa i owoce, składają drukowane kartki. Co więcej, jest tam również warsztat krawiecki dla małych dziewczynek, w którym szyje się ubrania dla pensjonariuszy.

Jeden nauczyciel w szkole wystarczy, aby uczyć wszystkich przedmiotów. Wyjątkiem jest język angielski, do którego zatrudniony jest specjalny nauczyciel. Nauczyciel w wieku trzydziestu czy trzydziestu jeden lat wywiązuje się ze szlachetnym oddaniem ze swej różnorodnej pracy: podstaw pisania, arytmetyki i rysunku, historii powszechnej i geografii ogólnej. Rozmowa z nim ukazała mi człowieka wykształconego o sympatycznym charakterze, osobnika pełnego wiary w przyszłość wspólnoty, który został jednak zmuszony do jej opuszczenia z powodu niedotrzymania dyscypliny. Pozwolił sobie na danie kilku klapsów niegrzecznemu uczniowi. Kodeks ikaryjski odrzucał jednak całkowicie kary cielesne dla dzieci, te same, które Likurg przyznał swej republice militarnej i w które wciąż wierzyła wolna Anglia, stosując je w celu zaszczepiania posłuszeństwa wobec obowiązku w młodszych pokoleniach. Jedyną karą dopuszczaną przez Cabeta było pozbawienie młodych winowajców towarzystwa ich ojców i matek. Miało to miejsce w tym dniu tygodnia, który wyznaczono na spotkania rodzinne.

Cabet, któremu w exodusie przez Atlantyk nie towarzyszyła ani żona, ani dzieci, w pewnym sensie odnalazł się w nowej, znacznie większej rodzinie. Patrzył ojcowskim okiem na wszystkich malców w kolonii tak, jakby byli jego dziećmi. Żartował z nimi, rozdawał pochwały i upomnienia, uczestniczył w ich niewinnych zabawach. Był więc uwielbiany i widziało się malców tłoczących się wokół niego, jak robiono to dawniej w Jerozolimie podczas przejścia Nebi czy proroka stworzonego do tego, by kochać pokornych i ubogich.

Niejeden raz podczas przypatrywania się temu wzruszającemu spektaklowi miałem wrażenie, że uczestniczę w reprodukcji najbardziej słodkiej idylli – legendy Jezusa z Nazaretu. Powiedział mi więc ten naprawdę dobry człowiek: „Oto ziarno, z którego wzrośnie szczęście społeczne”.

Bawiące się dzieci, zawsze czyste i dobrze ubrane, cieszą oko. Ich ubiór składa się z pasiastego fartucha zawieszzonego na lekkich spodniach wykonanych z, w zależności od pory roku, delikatnego lub grubego materiału. Skórzany, czarny pasek podkreśla ich talię. Zawsze w porządnym butach, które odznaczają się korzystnie na tle ludzi chodzących bosy, czyli nienależących do wspólnoty ikaryjskiej amerykańskich lub niemieckich rodzin w Nauvoo. Ikaryjska kolonia na wyniosłym wzgórzu przybiera formę całkowicie odseparowanej populacji.

Oprócz szkoły główny budynek mieści jeszcze jadalnię czy też refektarz – długi na trzydzieści metrów i szeroki na dziesięć z dwunastoma drzwiami i dwunastoma oknami. W środku, na białych i gładkich ścianach, od razu rzucają się w oczy eleganckie obramowania z długimi rolkami papieru: rozciąga się na nich w popularnych aforyzmach cała doktryna komunistyczna. Najważniejsze z nich to:

Kochaj przede wszystkim Boga i bliźniego swego jak siebie samego.

Nie czyn drugiemu, co tobie niemiłe.

Czyn innym to, co chciałbyś, aby tobie czyniono.

Od każdego według jego możliwości, każdemu według jego potrzeb.

Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

Wszystko dla ogółu, nic dla jednostki.

Kto nie pracuje, ten nie je.

Kto robi, co może, robi to, co musi.

Aby zebrać, trzeba pracować i siać.

Ani Rzymu, ani Paryża, ani Londynu, ani Nowego Jorku nie zbudowano w jeden dzień.

Najpierw konieczność, potem użyteczność, na końcu przyjemność.

Ikaryjczycy mówią: wojna tytoniowi!

Pomóż sobie, niebo tobie pomoże, etc., etc.

Wszystkie te napisy, przytoczyłem prawdopodobnie najlepsze, tworzą, jak można zobaczyć, kodeks doskonałości moralnej. Krój czcionki widocznej z daleka wyszedł spod pędzla niemieckiego artysty, członka społeczności.

Trzy rzędy stolów przyjmują całą wspólnotę na trzy posiłki w ciągu dnia, które są wydawane wedle następującego schematu: śniadanie o ósmej, obiad o trzynastej, kolacja o osiemnastej. Cabet, poza przypadkami niedyspozycji, nigdy nie rezygnuje z udziału w tych ucztach. Siedzi na ławce pośród swych uczniów obojga płci – z pominięciem dzieci, które jedzą w szkole. Odmówił przywileju posiadania fotela, który mu oferowano, aby nie naruszać reguły idealnej równości. Pierwszego dnia naszej znajomości uczynił mi zaszczyt, zapraszając mnie na kolację. Zjedliśmy znakomite pot-au-feu z wołowiną i ziemniakami. Sama Nimfa Missisipi była odpowiedzialna za zaspokojenie naszego pragnienia. Chleb – pół pszeniczny, pół kukurydziany – był dużo lepszy od ciężkiego chleba wdowy po Joe Smithie. Choć dania były pożywne i dobrze podane, na pewno nie była to wystawna uczta. Była jednak bez wątpienia warta więcej niż spartańska czarna polewka czy kielbaski jedzone przez francuskich robotników.

Obiad był zresztą bardziej obfity niż kolacja, oprócz mięsa rzeźnego zaprezentowano na nim także świeżą rybę z rzeki, warzywa najróżniejszych rodzajów i owoce typowe dla pory roku. Na śniadanie serwowano kawę z mlekiem, herbatę i jajka. Drób i dziczyzna, normalnie zarezerwowane na czas szczególny, przede wszystkim choroby, były podawane wszystkim w dni wielkich świąt, takich jak rocznica wyjazdu pierwszej ikaryjskiej awangardy z Havre do Teksasu – pamiętnego wydarzenia, które miało miejsce 3 lutego 1848 roku.

To właśnie w refektarzu każdego ranka, dziesięć minut przed szóstą, ma miejsce dystrybucja whiskey, która poprzedza dziesięciogodzinny dzień pracy, czyli obowiązek każdego Ikaryjczyka. W przyszłości czas tej pracy ma być stopniowo ograniczany, docelowo do jedynie sześciu godzin.

W refektarzu odbywają się zgromadzenia ogólne, które są formą parlamentu o nieograniczonej władzy. Tam również celebrowane są śluby, legalizowane przy obecności amerykańskiego urzędnika bez żadnego księdza czy kapłana innego niż Cabet, który każdorazowo wygłasza do małżonków podnoszącą na duchu mowę.

Czasami refektarz zmienia się w salę balową lub widowiskową. Teatr jest wyposażony w niezbędne dekoracje i różnorodne kostiumy. Grane są tam niemal wyłącznie tragedie Woltera i wodewile [Eugène'a – przyp. tłum.] Scribe'a: to literatura dramatyczna, którą dzielny Cabet przedłożył nad Szekspira i Moliera, znajdując tego pierwszego zbyt uczuciowym, drugiego zbyt nieprzyzwoitym. Improvizujący aktorzy doskonale spełniają swe zadanie. To mnie nie dziwi, wszyscy Francuzi to wszak urodzeni komedianci, fryzjerzy i kucharze.

Przylegająca do refektarza kuchnia służy wyłącznie całej społeczności i spełnia potrzeby czterystu pięćdziesięciu Ikaryjek i Ikaryjczyków przy zachowaniu wielkiej ekonomii pracy.

Personel kuchenny jest wybierany losowo, tworzy go pięciu mężczyzn i osiem kobiet. Brałem udział w przygotowywaniu kolacji i przy tej czynności napotkałem nauczyciela ze szkoły, który okazał się znakomitym kucharzem. Wywołało to we mnie dodatkowy żal, gdy opuszczał kolonię. Zachodziłem w głowę, czy ta niedozwolona, choć wybaczalna nadgorliwość wobec młodego urwisa, nie mogła zostać mu odpuszczona.

– Jak to możliwe? – zapytałem go. Wczoraj uczyłeś historii, a dzisiaj spotykamy się wśród garnków.

– Dziś jest niedziela – odpowiedział – i w ten sposób odpręgam się od pełnionej przez resztę tygodnia roli pedagoga, co czynię z wielką przyjemnością, gdyż docenia się mój talent kulinarny i przez to staję się pożyteczny dla wszystkich.

Naczynia i sztuce nie uzyskały jeszcze wszystkich niezbędnych ulepszeń. Fajansowe talerze prezentowały się odpowiednio dobrze, ale łyżki, widelce i noże z kutego żelaza nie miały w ogóle metalicznego połysku. Stoły, starannie myte i przecierane, były pozbawione obrusów i serwetek. Tę kwestię wyjaśniał „Revue Icarienne” ze stycznia 1855 roku, odnosząc się do trwających przygotowań do święta 3 lutego, czyli ceremonii związanej z rocznicą wyjazdu: „Chcielibyśmy mieć obrusy na wszystkich stołach, lecz jako że naszą zasadą jest »dla wszystkich albo dla nikogo«, pozbawiamy się ich bez wielkiego żalu”. Dodam jednak, że każdy posiada własną szklankę i mógłby powiedzieć za poetę: „Szklanka, z której piję, nie jest duża, ale przynajmniej moja własna”⁴.

Podróż do Ikarii przedstawia nam każdą rodzinę żyjącą osobno w czteropiętrowym domu z łazienką, biblioteczką, apteczką, tarasem udekorowanym kwiatami. Niczego tam nie brakuje, jest nawet mały wybieg dla drobiu i ogród. Oczekując na te wygody, którymi poetycka powieść pozwala się delectować z wyprzedzeniem, dowiaduję się, że wszystkie zaślubione pary są w posiadaniu jedynie przestronnego pokoju. Osoby samotne nocują w tym samym pokoju z drugim samotnikiem, ale nie w tym samym łóżku – dodajmy pośpiesznie. Z powodu modelu stosowanego przez farmerów-oberżystów w Teksasie i innych stanach na wschodnim wybrzeżu, gdzie podróżowałem konno, byłem wielokrotnie skazany na znoszenie zbyt bliskiego sąsiedztwa mało apetycznych kompanów. I kiedy pewnego dnia, gdy błagałem mojego gospodarza o przydzielenie mi osobnego łóżka, odpowiedział:

– To niemożliwe, w tym domu śpi się po dwie osoby, jeśli tobie to nie odpowiada, idź spać pod gwiazdami.

⁴ Ze sztuki Alfreda de Musseta *La coupe et les lèvres* (z 1832 roku) (przyp. tłum.).

Dzieci podczas karmienia piersią pozostają z rodzicami. Po odstawieniu od piersi, w wieku dwóch do pięciu lat, są umieszczane w sali azylu, które w dzień służy zabawie, a w nocy jest miejscem wypoczynku. Domem starszych dzieci jest natomiast szkoła. W ten sposób w domach rodziców nie ma hałaśliwych dzieciaków, które przeszkadzałyby w utrzymaniu porządku i czystości w sypialniach. Sypialnie ikaryjskie w tych dwóch kwestiach nie pozostawiają nic do życzenia. Umeblowanie jest tam ograniczone do absolutnego minimum, ale większość żyjących w okropnych ruderach wielkomijskich robotników mogłoby tego minimum pozazdrościć. Otwierające się na balkon drzwi latem zapewniają mieszkańcom orzeźwiający powiew, natomiast kominek przynosi zimą przyjemne ciepło. Niestety robotnicy, którzy nie mają czym oddychać w upale albo dygoczą z zimna w swoich mansardach, jak wygodnie wydałoby się wam nawet teraz [w 1892 roku – przyp. tłum.] mieszkanie waszych braci z Ikarii! Cokolwiek można by powiedzieć przeciwko komunizmowi, niewątpliwie w tym systemie robotnicy przestają żyć w nędzy. Mają bowiem lepsze schronienie niż w systemie wolnej konkurencji, lepsze są też ich posiłki i ubrania i to kosztem mniejszego wysiłku fizycznego.

Kilka różnego rozmiaru domów z cegieł lub z drewna przeznaczono na mieszkania dla Ikaryjczyków.

Dzięki własnej produkcji kolonia jest samowystarczalna. Posiada krawców, szewców, wytwórców chodaków, tapicerów, stolarzy, bednarzy itd. Nie brakuje im żadnego niezbędnego zawodu. Była tam działająca drukarnia, która wydawała teksty w trzech językach: francuskim, angielskim i niemieckim. Spod prasy wychodziły pisma niewyczerpanego pióra założyciela kolonii oraz różne druki periodyczne. Starannie wydawano [choćby – przyp. tłum.] miesięcznik „Revue icarienne”, którego przeznaczeniem było szerzenie propagandy we Francji. Przestał on później istnieć z powodu zakazu wydanego przez samozwańczy rząd Napoleona III, który, bez żadnego ważnego powodu, zabronił kolportowania tego pisma na terenie imperium. Był to przykry i głupi zakaz, ponieważ nigdzie indziej nie było lepszego przedstawienia systemu zrzeszenia, na którego doświadczeniu ludzkość mogła jedynie skorzystać, czy to przez jego uznanie, czy przez odrzucenie.

Podczas mojej wizyty w drukarni spotkałem starszego Ikaryjczyka, który był zajęty oprawianiem książek:

- Jest pan introligatorem z zawodu, obywatelu? – zapytałem.
- Nie, byłem tylko drukarzem, ale tutaj się rozwijam.
- Jak powodzi się panu w nowej pracy?

– Nieźle – odpowiedział z uśmiechem mój rozmówca o poczciwym wyglądzie.

Przypomniała mi się maksyma, którą przeczytałem na ścianie w refektarzu – „Zawsze możemy robić, co chcemy” – a teraz czysty przypadek dostarczono mi przykładu jej udanej aplikacji.

Zegarmistrz wytwarza publiczne zegary dla społeczności. Ale kiedy znaleźliśmy się przed jego drzwiami, zapytałem mojego przyjacielskiego Cycerona i sekretarza rady pana Vogela:

– Która godzina?

– Nie mam zegarka, obywatelu – odpowiedział. – I nikt go nie ma, nawet obywatel Cabet.

– Dlaczego?

– Zapomniał pan o naszej najważniejszej zasadzie: dla wszystkich lub dla nikogo. Oznacza to, że nie jesteśmy jeszcze wystarczająco bogaci, by zapewnić każdemu zegarek. Dojście do tego wymaga trochę cierpliwości.

– Co dzieje się z zegarkami przywożonymi do społeczności?

Student z Berlina zacytował mi z pamięci artykuły 12 i 13 z „Warunków przyjęcia”. Cytuję je za dokumentem, wydanym pod tym tytułem (Nauvoo 1854):

Artykuł 12: Przynieś lub przekaz społeczności wszystkie swoje dobra jakiegokolwiek rodzaju: pieniądze, meble, nieruchomości, wierzytelności etc., nawet swój posąg, biżuterię, narzędzia, broń, książki. Słowem: wszystkie dobra obecne lub przyszłe, nawet przyszłe darowizny i dziedziczone majątki, ponieważ w społeczności nikt nie może być bogatszy niż reszta ani posiadać rzeczy osobistych, ponieważ nikt nie może być traktowany lepiej niż jego brat.

Artykuł 13: Nie chowaj i nie przetrzymuj niczego. Ten, który chowa lub przetrzymuje część swego majątku będzie bogatszy od innych. Będzie mniej oddany, mniej stały, mniej wierny, bardziej chętny do wyjazdu z blahej przyczyny i bardziej skłonny do pociągnięcia za sobą innych. Deklarować, że oddało się wszystko, podczas gdy przechowuje się część swoich rzeczy, to kłamać, oszukiwać, profanować zasady, to nie być Ikaryjczykiem, to wręcz złodziejstwo.

Oto komunizm w całej swej twardej i nieubłagalnej bezkompromisowości!

Mnich przystępujący do klasztoru, zakonnica pochowana żywcem w zakonie nie byli nigdy zmuszeni do bardziej daleko idącej rezygnacji z wszelkiego rodzaju własności prywatnej co Ikaryjczyk lub Ikaryjka. Ale tak wielkie poświęcenie staje się bardziej zrozumiałe w zamian za niebiańskie błogosławieństwo z perspektywą osiągnięcia pełni ziemskiego dobrobytu. Błogosławieństwo to nie spłynie na tych, którzy upadli, lecz zawsze będzie mogło być uzyskane na nowo dzięki pracy.

Również tak surowy nakaz oddania wszystkiego, co się posiada, na ołtarzu braterstwa, nie jest ściśle przestrzegany w Ikarii. Dowodzą tego skargi ustawodawcy przeciwko wielu kobietom, które zachowują swoją biżuterię. Nie pokazują jej jednak publicznie, pozwalając sobie tylko, od czasu do czasu i w ukryciu, na samotną przyjemność jej podziwiania. Ale rada kolonii śledzi je niczym zazdrosny Bóg.

Powierzona w ręce starca biblioteka składa się z ponad czterech tysięcy woluminów, które ułożono w wielkim porządku. Tworzą ją wyłącznie książki, które każdy nowo przyjęty członek kolonii pozbywa się dla dobra wszystkich. Utworzona w ten sposób biblioteka proponuje mieszaninę podobną do tej z książkowego straganu. Jest ona jednak lekarstwem na nudę, owego okrutnego komara, który nęka braterskie społeczności tak samo, jak indywidua w świecie profanum. Książki są wypożyczane do warsztatów w celu publicznego czytania, a także dla tych, którzy chcą je wziąć do siebie. Podczas mojej wizyty w tej powstającej świątyni wiedzy koniecznej, użytecznej i przyjemnej trzy uroczy Ikaryjki przyszyły zapytać o książkę *Martin, l'enfant trouvé, ou Les Mémoires d'un valet de chambre* autorstwa Eugène'a Sue'a:

- Nie mamy tej powieści, szanowne obywatelki – powiedział z żalem miły bibliotekarz.
- Dobrze więc, obywatelu, daj mi, co chcesz, byleby to było coś delikatnego.

Mój wzrok zawiesił się właśnie na pełnej kolekcji prac Chateaubrianda i zaproponowałem tej szanownej obywatelce *Atala*⁵:

- Czy to chociaż zabawne?
- To historia o miłości.
- W takim razie biorę tę książkę – odpowiedziała żywo z pełnym wdzięku uśmiechem oczu i ust, co dowodziło jak bardzo słowo miłość przyjemnie laskotało jej myśli.

To jedna z tych pięknych dam podobnych do pani Roland (wedle jej autoportretu rodem z pamiętników) – pomyślałem, podziwiając tę kobietę o bujnych kształtach, jedna z tych, które natura stworzyła dla Fourierowskiego zmysłowego migotania (*la voluptueuse papillonne*)⁶, a nie dla Cabetowskiej ślubnej jednolitości!

Bibliotekarz, duch wykształcony i uzdolniony literacko, pełnił funkcję przystosowaną do jego gustów i zdolności. Nie była to jednak jego jedyna posada. Nazajutrz spotkałem go

⁵ Pełny tytuł to „*Atala, ou Les Amours de deux sauvages dans le désert*” (przyp. tłum.).

⁶ Autor nawiązuje do jednej z „pasji dystrybutywnych” wedle koncepcji Charlesa Fouriera. Francuski teoretyk próbował za ich pomocą zrozumieć ludzkie potrzeby i motywacje po to, by zaspokoić je wszystkie w nowym świecie – Harmonii. Jego wizja zakładała również wyzwolenie seksualne, z publicznymi orgiami i poliamorią włącznie (przyp. tłum.).

myjącego talerze. Nie było tam zatem dobrych posad niewymagających wysiłku i wszyscy członkowie społeczności, zgodnie z poleceniami rady, niespodziewanie przechodzili z jednej pracy do drugiej.

Organizacja pracy, ustalonej dla każdego na dziesięć godzin dziennie z trzema przerwami na posiłki, była bez wątpienia demokratyczna. Pod żadnym pretekstem nikt nie mógł wymigać się od zadania, którego się od niego wymagało i które egzekwowano w warsztatach, nigdy zaś w domach. Mężczyźni i kobiety byli podzieleni na grupy, które działały pod nadzorem wybieranych przez nich samych dyrektorów i dyrektorek.

Żaden specjalny zawód nie zwalniał z służby, która była przypisywana kolejno do wszystkich Ikaryjczyków obu płci. Bez spełnienia tej służby byłoby się potępionym na zawsze.

Kiedy uprawa roli wymagała dodatkowych rąk do orki lub żniw, ściągano ludzi zewsząd i wszyscy musieli odpowiedzieć na apel; był to fundamentalny warunek przyjęcia do ikaryjskiego Edenu. Każdy świeżo przyjęty musiał zobowiązać się w razie potrzeby do pracy na roli.

Gdy idzie o podział pracy, kobiety są wyłączone z najbardziej przykrych udreń, którymi przygniatają je wciąż stare społeczeństwa, nawet w Anglii czy we Francji, bez zwracania uwagi na ich ukształtowanie fizyczne. W kolonii są one zatrudniane tylko do tych prac, do których uwarunkowała je w szczególności natura. Pranie i szycie – oto ich podstawowe zajęcia w Ikarii. Łagodne umiarkowanie jeszcze bardziej uprzyjemnia ich łatwą pracę. Omnibus przywozi i odwozi praczki, które udają się nad Missisipi, aby prać bieliznę całej społeczności. Dystans do przejścia to zaledwie półtora kilometra, ale praczki są wówczas wystawione, zwłaszcza w drodze powrotnej, na znaczny wysiłek na obszarze bez drzew i wyeksponowanym w pełnym słońcu. Po wypraniu tych lachmanów nimfy ikaryjskie kąpią się same, a jest im lepiej niż w rzece, bo robią to w specjalnym, chronionym przed słońcem basenie, w którym stale podgrzewana jest woda.

Kobiety, które karmią swoje dzieci, jak również chorzy obojga płci, są wyłączeni z prac w warsztatach. Tej wzruszającej troski nie zaznali ani niewolnicy na plantacjach, ani robotnicy w manufakturach.

Po licznych wizytach u Ikaryjczyków przekonałem się, że komunizm w małej skali rozwiązuje problem biedy. Aby rozpocząć swój eksperyment, Cabet miał tylko około trzydziestu tysięcy franków. Z tą niewielką sumą zapewnił w ciągu siedmiu lat zadowalający poziom dobrobytu dla kilku setek osób w dwóch miejscach: w Nauvoo i w sąsiednim stanie

Iowa. W tym ostatnim mieszka obecnie tylko kilkudziesięciu kolonistów, ale miejsce to stało się bez wątpienia centrum społeczności ikaryjskiej.

Podsumowując:

Praca uczniów poczciwego reformatora z Dijon, nawet jeśli nie jest równie pociągająca jak obietnica Fouriera złożona jego sympatykom, nie ma w sobie niczego nieprzyjemnego. Jest ona wykonywana z werwą i zapalem.

– Pracuje pan mniej niż kiedyś? – zapytałem, obserwując kolonistę, wywodzącego się z szeregów francuskich robotników.

– Tak, obywatelu – pospieszył z odpowiedzią – ale wytwarzam więcej w dziesięć godzin niż dawniej w czternaście.

Rana ignorancji jest kompletnie zaleczona. Wszystkie dzieci uczą się czytać i pisać. Wcześniej uwolnione od wszelkich przesądów, uczą się nienagannej moralności za pomocą prostej, lecz praktycznej filozofii, takiej jak ta, którą podarowali światu Esseńczycy z Judei i której nauczał Jezus z Nazaretu.

Kobieta, nawet jeśli nie jest całkowicie zrównana z mężczyzną w prawach politycznych, nie jest poniżana przez prostytutkę czy przez wykonywanie pracy niezgodnej z jej płcią. Małżeństwa są obowiązkowe i ich czystość jest bliska ideałowi.

Odpowiednio osłonięci, schludnie ubrani, wystarczająco dobrze odżywiający się wszyscy Ikaryjczycy nabyli już to, co niezbędne; zmierzali oni ku dalszym udoskonaleniom, a przyszłość zapowiadała się dla nich obiecująco.

Czy jednak postrzegali oni siebie jako szczęśliwych? Niektórzy bez wątpienia tak, jak choćby sekretarz rady, który z egzaltacją niemieckiego studenta wyznał:

– Gdzie jest szczęście? W doskonaleniu jednostki, która staje się dużo bardziej usatysfakcjonowana, żyjąc mniej dla siebie, a bardziej dla innych. A postęp, który polega na codziennym poświęcaniu egoizmu, wypełnia się przede wszystkim przez stale powiększanie uczucie braterskie. Bycie przekonanym o osobistym wkładzie w dobrobyt całej ludzkości, czy to nie jest już wielka satysfakcja? Doświadczam tej satysfakcji na najwyższym poziomie i nie wiedziałbym, jak jej zaznać poza społecznością, której obywatel Cabet, jak mi się wydaje, odkrył formę prawdziwie psychologiczną.

Rosyjski mnich, były oficer marynarki, którego spotkałem w młodości na górze Synaj, opowiedział mi z nie mniejszym entuzjazmem o radości, której doświadczył, poświęcając się w całości Bogu na pustyni. Bogiem młodego berlińczyka była ludzkość. Również Cabet

scharakteryzował mi Vogela jako najlepszego z Ikaryjczyków i wydawał się przygotowywać go do roli jego następcy.

Tygodniowy pobyt na górze Synaj dowiódł mi, że niebiańska rozkosz rosyjskiego mnicha była całkowicie wyjątkowa. Jego greccy bracia żyli raczej w rezygnacji niż w zadowoleniu; wypełniali swoje religijne błazeństwa mechanicznie i topili wszystkie wieczory monotonią własnej egzystencji w dużych ilościach daktylowej wódki, którą wytwarzali po mistrzowsku.

Niedziela, czyli dzień wypoczynku, który spędziłem z Ikaryjczykami ukazał mi wszystko innym od tego, co przedstawił niemiecki student. Rozproszeni w małych grupkach jedni spali, inni, pozostając w ruchu, oddawali się swobodnym rozmowom. Ich wygląd, ogólnie rzecz biorąc, zdradzał nieobecność wewnętrznej wesołości. Kobiety, z których większość siedziała w oddaleniu od mężczyzn, utraciły typową dla ich płci gadatliwość. Nawet pomiędzy najmłodszymi nie było uśmiechów ani wesołości, tylko melancholijne i zmarniałe oblicza. Czulem się jak wewnątrz kongregacji zakonników i zakonnicek, gdzie przebywanie razem osób różnej płci było dozwolone pod warunkiem niepodjęcia żadnych form zażyłości czy kokieterii.

Przespacerowałem się tam i z powrotem po zielonym trawniku, który w żaden sposób nie przypominał tego z *Dekameronu* Boccaccia. Towarzyszył mi sam Cabet, który zatrzymał się gwałtownie, mówiąc:

- Proszę pana o wyrażenie szczerzej opinii na temat Ikarii.
- Oto ona: utworzył pan wspaniały klasztor, wolny od przesądów.
- Co więcej, z instytucją małżeństwa.
- Jak mogłem o tym zapomnieć – odpowiedziałem, powstrzymując się od dodania, jak bardzo te małżeństwa wydawały mi się smutne, monotonne i klasztorne.

Wszyscy podnieśli się, gdy nadszedł czcigodny Cabet, odzywali się do niego z szacunkiem. Wszyscy, może z wyjątkiem kilku kobiet, przemawiali w jego obecności z synowską pobożnością.

Jego autorytet wydawał się bezdyskusyjny i niepodważalny: któż mógłby przewidzieć, że zmieni się to w ciągu kilku miesięcy?

CYTOWANIE: Holyński, Aleksander. 2018. „Cabet i Ikaryjczycy” *Praktyka Teoretyczna* 3(29): 98-117.

DOI: 10.14746/ppt.2018.3.5

AUTHOR: Aleksander Holyński

TITLE: Cabet and the Icarians (1892)

ABSTRACT: The first Polish translation of two from a total of seven sections of Aleksander Holyński's memoirs, *Cabet and the Icarians*. The material is particularly noteworthy because it is based on the author's personal sojourn in an Icarian colony in Nauvoo, taken while he was traveling across America. A series of Holyński's articles about the colony was published in the French journal *La Revue socialiste* in 1891-1892.

KEYWORDS: Étienne Cabet, communism, Nauvoo colony, the Icarian movement, the 19th century